

Andrzej Domagalski

Kraków

Kabaretowy „Ojciec” Niedzielski, Pod Budą i jeszcze krakowski Smoleń oraz bydgoska Klika

Pod koniec lat 60. minionego stulecia na rodzimej scenie kabaretowej zaistniały dwa znaczące studenckie zespoły, które przeszły do historii polskiej kultury: wrocławski, o przekornej nieco nazwie Kabaret Ojców, z rozpoczynającymi karierę artystyczną mimami Leszkiem Niedzielskim oraz Markiem Gołębiowskim oraz w Krakowie Pod Budą, z niezwykle Bohdanem Smoleńcem, który kilka lat później wspólnie z Laskowikiem w poznańskim kabarecie Tey zawojował dosłownie cały kraj. I wreszcie kilka lat później w Bydgoszczy, w klubie studenckim Beans zaistniała kolejna grupa, znowu o tajemniczej nieco nazwie Klika, czyli Kabaret Autorów z parą niezwyklej prześmiewców: Sobczakiem i Szpakiem.

KABARET OJCÓW

Na dobrą sprawę mało kto poza wrocławskim środowiskiem artystycznym pamięta jeszcze o tej studenckiej grupie, a był to wielce ciekawy kabaret, w którym swoje artystyczne talenty ujawniło kilku znanych później szerszej publiczności twórców. Wrocławski Kabaret Ojców, bo o nim mowa, działał w latach 1967–1971.

Ówczesny student Uniwersytetu Wrocławskiego Lech Ignaszewski (1943–2014), popularny nie tylko we wrocławskim środowisku „Ignac”, z pochodzenia Kaszub, studiował polonistykę i ukończył ją w 1967, rok po założeniu kabaretu. Wtedy to poeta i kompozytor,

znany potem chociażby z późniejszych występów w Elicie, z trzema studentami: architektury – Markiem Gołębiowskim (1941–2020), bibliotekarstwa – Leszkiem Niedzielskim (rocznik 1942) oraz geologii Bogusławem Klimsą (rocznik 1946) – muzykiem, założyli w 1966 roku Kabaret Ojców we wrocławskim klubie ZSP Pałacyk. Połączyły ich liczne uzdolnienia artystyczne, nadprzeciętne poczucie humoru i estyma dla trunków. Zaprezentowali trzy premiery. Wśród zabawnych skeczy, parodii, komicznych scenek mimicznych, w pamięć zapadały wyborne do recytacji wiersze „Ignaca”, piosenki, tanga, walce, ballady. W 1967 roku „Ojcowie”, na Festiwalu Akademickim FAMA w Świnoujściu, zostali laureatami w konkursie kabaretów. Ignaszewski (autor tekstów piosenek) i Klimsa (kompozytor) występowali wcześniej na wielu giełdach piosenki studenckiej, natomiast Gołębiowski i Niedzielski grali w różnych zespołach studenckich, m.in. w Teatrze Pantomimy Gest. Mocno na scenie zaistniał zwłaszcza Leszek Niedzielski, podziwiany przez publiczność, i to od wielu lat, podczas występów kabaretu Elita.

– Cokolwiek by o sobie mówić, ja nie od razu obudziłem się w Kabarecie Ojców. Wcześniej, w czasach studenckich, a dokładnie od 1960 roku, występowałem kolejno w Chórze Uniwersytetu Wrocławskiego, w Studenckim Teatrze Satyry Bluff i w Studenckim Teatrze Pantomimy Gest – wspomina w rozmowie Leszek Niedzielski. Szczególnie z Gestem wiąże artystę wiele wspomnień: – Mówiąc o Kabarecie Ojców, trzeba z konieczności wspomnieć o Geście, o pantomimie, którą też wykorzystywaliśmy w kabarecie. Oczywiście, nie samą pantomimą człowiek żyje. Czasami trzeba przerwać ciszę jakimś słowem, mimo że mowa jest tylko srebrem, a milczenie nierzadko złotem. Niezręcznie jest chwalić się i mówić o sukcesach artystycznych Gestu własnymi słowami. Zostawmy to licznym, entuzjastycznym recenzjom z występów tego teatru w kraju i za granicą. Jednak mimo wszystko nie samymi występami się żyło w Geście. Ciekawe było też to, co się działo obok, między i poza występami. Ciekawe były same wyjazdy za granicę, nie takie oczywiste i proste jak dzisiaj. Fascynujące były spotkania ze studentami innych krajów. Niezwykle spotkania z młodszą i starszą Polonią, z Polakami rozrzuconymi po świecie (...). W czasie takich wspólnych wyjazdów, spotkań, dyskusji, zabaw i normalnych wygłupów, niekoniecznie przy

herbacie, powstawały różne zwariowane pomysły. Pomysły nie tylko pantomimiczne, ale i kabaretowe. Kontrastem dla pantomimy był dowcip językowy nieprzekładalny na język pantomimy. Polski dowcip językowy jest też nieprzekładalny na inne języki. Nawet na ugrofińskie. Od tych zabaw i wygłupów było już niedaleko do powstania Kabaretu Ojców. W latach 60. modne na przykład było wplatanie do rozmów prywatnych gwary śląskiej. Modny był cały cykl dowcipów śląskich. Popularne było zwracanie się do kolegi: – Ojciec! Ojcie! Na wiosnę 1967 roku Gest pojechał na tournée artystyczne po Holandii, Belgii i Francji. Przy okazji potknął się też o Luksemburg. W czasie tych podróży powstawały improwizowane opowieści o portach w Amsterdamie i Rotterdamie, opowieści o krowach holenderskich i kozach lesbijkach. Tam też zwracaliśmy się do siebie per „ojciec”: ojciec Leparski, ojciec Pasternak, ojciec Pakulski...! Tego samego wymagaliśmy od kolegów Holendrów, Francuzów czy Belgów. Uczyliśmy ich języka polskiego. Nawiasem mówiąc, podobno takiej narodowości jak Belgowie nie ma. Pewien znany filozof zapytał kiedyś mieszkańca Belgii, jak to z nimi jest, bo w tym kraju są chyba tylko Walonowie i Flamandowie, a gdzie Belgowie? Na to ten zagadnięty odpowiedział: – Ma pan rację, ale tu niedaleko mieszka taka grupa polskich Żydów z Białegostoku i to są właśnie Belgowie.

Artyści spotykali się razem najczęściej w klubie Pałacyk we Wrocławiu, gdzie w czerwcu 1967 roku kabaret ten dał swój pierwszy – w dużej mierze improwizowany – występ pod tytułem *Idylla, słodka idylla*. Drugi program, też w czerwcu tegoż roku, nosił tytuł *Robotnicy robotnikom*. Potem dołączył do kabaretu Andrzej Leparski, który co prawda nie śpiewał, ale rozśmieszał widzów między innymi etiudą pantomimiczną *Niańka*. Programy składały się z piosenek połączonych improwizowaną konferansjerką, monologami – m.in. znany monolog Niedzielskiego pod tytułem *Parodia Hitlera* – i skeczami. W lipcu 1967 roku kabaret zdobył nagrodę specjalną, czyli beczkę piwa, na festiwalu FAMA w Świnoujściu. W czasie występów artyści nadawali zasłużonym na polu kultury tytuły „ojca humoris causa”. Były trzy stopnie tych tytułów: „ojciec humoris causa rzeczywisty”, „ojciec humoris causa oczywisty” i „ojciec humoris causa rzeczywisto-oczywisty”. Pierwszą kobietą, która otrzymała tytuł „ojca humoris causa rzeczywisto-oczywistego” była Ewa Demarczyk.

– Podczas występów często tłumaczyliśmy się z tego – wyjaśnia Leszek Niedzielski – dlaczego nazywamy się Kabaretem Ojców; obowiązywały nas trzy zasady: pierwsza – żaden z nas nie pochodzi z Ojcowca, druga – wszyscy jesteśmy ojcami, trzecia – jeżeli ktoś z nas nie jest ojcem, patrz: druga zasada. – Po tzw. wojnie izraelskiej w czerwcu 1967 roku – dodaje artysta – opowiadałem na scenie taki dowcip, który po pewnym czasie zdjęła mi cenzura: Pyta Polak Polaka: – Gdzie byłeś w czasie wakacji? – W Izraelu. – No, popatrz, jaka ta Polska mała!

Na FAMIE w Świnoujściu w 1968 roku „Ojcowie” swój program, jak wspomina Niedzielski, rozpoczynali modlitwą, powtarzaną razem z artystami przez publiczność: – Daj mi o Panie, poczucie humoru/ ześlij na mnie/ łaskę/ rozumienia żartu/ abym mógł/mogła/ osiąść/ trochę szczęścia w życiu/ i podać je/ bliźnim swoim. Trzeci program kabaretu *Wyklep kosę* odbył się w styczniu 1970 roku już bez słynnego mima Marka Gołębiowskiego, który wiosną tego roku wyjechał do Warszawy, trafiając do kabaretu Stodoła. W sierpniu 1971 roku Tadeusz Drozda zaproponował Leszkowi Niedzielskiemu występy z Elitą – i kabaret Ojców zakończył swoją działalność.

– Wiodącym kabaretem na przełomie lat 60. i 70. minionego wieku w środowisku wrocławskim – przypomina Tadeusz Drozda – był Kabaret Ojców. Mieli ogromną popularność i znakomitych twórców, ale coś u nich się posypało; Marek Gołębiowski przeniósł się do Warszawy, więc ja zaangażowałem Leszka Niedzielskiego do Elity i tak staliśmy się, już jako Elita, jedynym ogólnie znanym kabaretem we Wrocławiu.

Kilka słów o urodzonym w grudniu 1942 roku w Milczycach na Ukrainie Leszku Niedzielskim – reżyserze radiowym i satyryku, wieloletnim członku wrocławskiego Kabaretu Elita.

W Kabarecie Autorów Elita debiutował w sierpniu 1971 roku, ale ten powszechnie lubiany i ceniony satyryk i aktor nadal bryluje na scenie, potwierdzając swoją artystyczną aktywnością, że im starszy, tym bardziej dojrzałszy zeń artysta – czerpiący zresztą pełnymi garściami z pół wieku kontaktu ze sztuką. Rozpoczynał – jakżeby inaczej – od teatrów studenckich, w 1960 roku. Będąc studentem

bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie Wrocławskim (praca dyplomowa o języku radiowym), trafił na początku do Studenckiego Teatru Satyry Bluff (1960–1962), potem był romans ze Studenckim Teatrem Pantomimy Gest (1962–1971), pełen zresztą artystycznych sukcesów (m.in. nagrody na światowych festiwalach w Nancy i w Stambule), występy w słynnym Studenckim Teatrze Kalambur (1969), wreszcie III nagroda na Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Jednego Aktora za monodram wg *Transatlantyku* Gombrowicza (1971). Debiut kabaretowy zaliczył w Kabarecie Ojców, w grudniu 1971 roku zdał eksternistyczny egzamin dla aktorów dramatycznych, który 5 lat później „podbudował” dyplomem reżysera radiowego. A wcześniej, bo od 1973 roku, jako autor, aktor i reżyser nierozzerwalnie związał się z audycją radiową *Studio 202*; wcześniej zaś, nie tracąc kontaktu z teatrami studenckimi, pracował także jako redaktor w Rozgłośni Szczecińskiej Polskiego Radia w Redakcji Literackiej i Rozrywkowej (1967–1968). Twórczość radiową, rozpoczętą w 1967 roku, Niedzielski, magister bibliotekoznawstwa, kontynuował w latach 70. ubiegłego wieku jako autor i aktor, biorąc udział w takich audycjach jak: *Ilustrowany Tygodnik Rozrywkowy*, *60 minut na godzinę* i *Studio 202*.

Niedzielski, „Zasłużony dla Wrocławia”, mówi o swoich początkach z Elitą:

– Występy z kabaretem zaproponował mi Drozda pod koniec lipca 1971 roku. Głównie chodziło o to, żeby zastąpić Kaczmarka, który z jakichś tam powodów nie mógł pojechać na występy. Elita była wówczas kabaretem młodym, a ja już miałem za sobą dziesięcioletnią praktykę w teatrach. Będąc od sierpnia 1971 roku w tym kabarecie, nie wiedziałem jak długo w nim zostanę. W Elicie nie było kierownika zespołu. Każdy z nas był dla siebie kierownikiem.

– Współpracę z Programem III PR zaproponował nam Jacek Janeczarski – opowiada o radiowej przygodzie popularny satyryk – który prowadził *Ilustrowany Tygodnik Rozrywkowy*. W tej audycji, nazywanej popularnie ITR-em, mieliśmy od 1972 roku 10-minutowe *Magazynki Kabaretu Elita*, na które składały się improwizowane rozmowy, skecze, monologi, piosenki i inne krótkie formy radiowe. Ja miałem już za sobą roczne doświadczenie. Każdy z nas coś pisał – monologi, skecze, piosenki i to, co napisał, przynosił do radia. Nagrywaliśmy to w studiu PR we Wrocławiu i wysyłaliśmy taśmy do Warszawy do

ITR-u. Wtedy zauważył nas Waligórski i zaproponował współpracę ze *Studiem 202*. Pod koniec 1973 roku Waligórski zaproponował mi reżyserowanie – a miałem już dyplom aktora dramatycznego – audycji *Studia 202*. Nagrywałem z aktorami wrocławskimi, m.in. z Igo-rem Przegrodzkim, Andrzejem Mrozkiem, Zygmuntem Bielawskim, Zdzisławem Kozieniem różne skecze, wiersze, monologi autorstwa Waligórskiego, zmarłej w maju 2011 roku Ewy Szumańskiej, Jerzego Dębskiego, pisane do kolejnych odcinków *Studia 202*, które ukazywało się wtedy trzy razy w tygodniu na antenie PR we Wrocławiu. Z czasem zacząłem również reżyserować słuchowiska. Słuchowiska stereofoniczne i eksperymentalnie, jako jedyne w Polsce, kwadrofoniczne. W połowie lat 70. zaczęliśmy stopniowo rezygnować z pomocy aktorów i *Studio 202* stało się audycją autorską. Pisaliśmy i nagrywaliśmy audycje własnymi siłami, ale w dużym składzie: Szumańska, Waligórski, Dębski, Kaczmarek, Skoczylas, Niedzielski, Plaskota i szykujący się do wyjazdu na stałe do Warszawy Drozda. W pierwszym nagraniu *Magazyunku Kabaretu Elita* dla *Ilustrowanego Tygodnika Rozrywkowego*, jak i w wielu następnych, było dużo improwizacji, i to była siła tych nagrań. Gotowe były piosenki, ale rozmowy, dowcipy, skecze wychodziły spontanicznie, *ad hoc*. Program naszej Elity był taką składanką, którą można było ciąć w dowolnym miejscu, a i tak zostawało jeszcze wiele do następnego wycięcia. Dzisiaj istnieje ukryta cenzura i redaktorzy odpowiedzialni za program zawsze mogą coś albo wszystko wyciąć.

Niedzielski nie ma wątpliwości, że Elita była i jest nadal kabaretem słowa:

– Zawsze opierał się on na przekazie słownym w komunikacji ze swymi odbiorcami. Nie musiał się na scenie przebierać za nikogo ani też wyprawiać błazeńskich sztuczek. Słowo wystarczało. Było też łatwe do zabrania ze sobą. Przed laty paradoksalnie do wysokiego poziomu artystycznego walnie przyczyniała się cenzura. Toczyła się z nią nieustanna gra, aby widz wiedział, o co chodzi, a ona, czyli cenzura, się nie połapała. Ludzie rozumieli to znakomicie i nawet najcieńsze aluzje chwyтали w lot. Widownia fantastycznie wtedy czytała między wierszami. Kiedyś mieliśmy na występie dziennikarza, korespondenta „Newsweeka” w Polsce. Przyszedł za kulisy i przez

tłumacza mówi, że coś takiego widzi pierwszy raz. Facet w garniturze stoi i gada przez 20 minut, a ludzie konają ze śmiechu. Zero charakteryzacji, zero scenografii. W Ameryce byłoby to nie do pomyślenia...

Leszka Niedzielskiego nie należy mylić z Andrzejem Poniedziałkim! Z jednej strony stateczny – tylko na pozór – pan z wąsem, zawodowy aktor, znany też jako radiowy mały rycerz – Pan Wołodyjowski, a z drugiej równie utalentowany, ale znacznie odeń młodszy artysta; jedno ich łączy natomiast – obaj są wytrawnymi, z najwyższej półki satyrykami.

POD BUDĄ I BOHDAN SMOLEŃ

Nieco zapomniany, ale jeszcze nie tak dawno powszechnie znany i nagradzany na konkursach, krakowski kabaret studencki powstał w magicznym okresie przełomu zimowo-wiosennego, w nocy, jak wspominał przed laty Bohdan Smoleń, z 21 na 22 marca 1969 roku. Zrodził się przy dawnej ulicy Ziai (dziś Jabłonowskich) w krakowskim akademiku Blokada, ówczesnej Wyższej Szkoły Rolniczej (WSR), kiedy to klub studencki Buda, powstały pod koniec lat 50. minionego wieku, wzbogacił się o legendarną piwnicę.

I pomyśleć, iż Bohdan Smoleń, jeden z założycieli kabaretu, jako młodzieniaszek chciał zostać kierowcą zawodowym. Na szczęście dla polskiej sceny kabaretowej, z uwagi na wstręt do pływania, nie dostał się do Szkoły Oficerskiej w Pile. Jedną z legend polskiego kabaretu. Łatwo rozpoznawalny aktor, satyryk i piosenkarz o niedużym („nikczemnym” – jak sam mówił) wzroście i charakterystycznych, sumiastych wąsach właśnie w tym krakowskim kabarecie ujawnił swój niepospolity satyryczny talent. Wspominał w publikacji *Niestety wszyscy się znamy*:

– W jednym z najstarszych w Krakowie akademików, Domu Studenckim Blokada przy Ziai. Najpierw waletowałem, a potem legalnie. Mieszkałem nad klubem Buda z Alkiem Gałką i Andrzejem Pawłowskim, angażowaliśmy się w sprawy kulturalne. Najpierw się udzielałem w teatryku Rezonans. To był teatr poezji, prowadził go Jan Krzyżanowski, mąż Tereski Budzisz. Później z naszych rozmów, żartów wyszło i tak, że powstał kabaret Pod Budą.

Legenda polskiej sceny kabaretowej i nade wszystko krakowskiego kabaretu, a następnie poznańskiego kabaretu Tey, zmarł w grudniu 2016 roku, przeżywszy 69 lat.

– Życie go ponad miarę chlastało (tragiczna śmierć jednego z synów oraz żony, kilka udarów, zawał serca i problemy z płucami). Był człowiekiem wielkiego serca. Kilka lat przed śmiercią założył fundację „Stworzenia Pana Smolenia” zajmującą się hipoterapią dla dzieci z autyzmem, zespołem Downa i porażeniem mózgowym. Działa do dzisiaj. Symbolem wielkiej miłości Bohdana Smolenia do zwierząt jest ukryty pod ławeczką usytuowaną na rogu ulic Jabłonowskich i Czapskich w Krakowie kot siedzący w rogu i czekający na swego pana – pisze Maciej Malinowski w „Angorze” (nr 10, marzec 2024).

Na potrzeby kabaretu zaadaptowano niewielką piwnicę pod klubem, a cztery lata później kolejną, większą, z prawdziwą sceną. Premiera pierwszego programu kabaretu, skupiającego wyłącznie studentów WSR (od października 1972 roku Akademii Rolniczej) pt. *Bez tytułu* odbyła się 14 czerwca 1969 roku na otwarciu wspomnianej piwnicy. Furorę robiły cytaty z podręcznika prof. Stanisława Jełowickiego *Owczarstwo wielkostatne*, interpretowane przez wschodzącą gwiazdę kabaretu – Bohdana Smolenia.

– Pod Budą, Pod Budą/ Komisja do walki z nudą (...). Choć Buda co prawda nie bawi, gdy jest,/ Lecz bez niej samotnyś jak pies! – śpiewano w piwnicy akademika regularnie raz w tygodniu – we wtorkowe wieczory.

Drugi program (premiera 3 marca 1970 roku), *W Powroźniku bez zmian* (scenariusz: Elżbieta Smoleń, matka Bohdana), zainspirowany został listem rolników z tytułowej miejscowości do krakowskiej uczelni rolniczej. Rozmowy chłopów prawie jak z Mrożka... 24 kwietnia 1970 roku odbył się uroczysty koncert z okazji 100. występu kabaretu.

– W czasie tej imprezy życie przerosło kabaret – wspomina Andrzej Pawłowski, aktor kabaretu. – Był to zarazem rok 100. rocznicy urodzin wodza Rewolucji Październikowej Lenina. Wszyscy

oficjale – a było ich w „ducki” – gratulując zespołowi jubileuszu, rozpoczęli mowę od: „Z okazji setnej rocznicy urodzin...”. 26 lutego 1971 roku wystawiono kolejny program, *Urząd Rejestracji Snów*, czwarty zaś zaprezentowano 29 lutego 1972 roku i nosił on nazwę *Tyle ruchu, a tu stop, czyli sensacja w Dojkach Wielkich*, a ich scenariusz – podobnie jak dwóch poprzednich – był dziełem Elżbiety Smoleń. W programie tym – akcja toczyła się w Klubie Rolnika – zadebiutowała Chariklia Motsiou i Grzegorz Rekliński (popularny Kotlet). W samym 1972 roku był on grany ok. 100 razy na terenie niemal całej Polski. Dzięki niemu kabaret Pod Budą na FAMIE’72 zdobył główne trofeum, Trójkąt Neptuna, pozostawiając w pokonanym polu Elitę, Teya i Kalambur. Krakowski studencki kabaret zajął także m.in. I miejsce na Przeglądzie START’70 w Olsztynie, jak również dwukrotnie (1974–1975) zdobywał Złote Rogi Kozicy w konkursie w Zakopanem.

W latach 1969–1972 w zespole, który wystąpił na scenie ponad 300 razy, grali: Stanisław Daszkiewicz, Aleksy Gałka (Super Star), Małgorzata Jensen, Andrzej Karwala, Zbigniew Karwala, Marta Stanek (primadonna zespołu), Jacek Sikora oraz wspomniani wcześniej Motsiou, Pawłowski i Rekliński, natomiast znana piosenkarka Anna Treter do kabaretu trafiła w 1972 roku, zastępując pianistę Zbigniewa Karwałę, wraz z późniejszym swoim mężem, gitarzystą i kompozytorem Janem Hnatowiczem. W latach 1973–1976 powstały cztery nowe programy: *Z życia Indian* (1973), *Cześć Sławek, za co cię?* (1974), *Uważaj Sławek, uważaj* (1975) – napisane przez krakowskiego satyryka, nieżyjącego już Henryka Cyganika, – oraz *Premiera* (1976).

W drugiej odsłonie kabaretu występował m.in. Andrzej Sikorowski, który do kabaretu dołączył w 1975 roku:

– Któregoś dnia latem Bohdan Smoleń, lider zespołu, poprosił mnie, abym zastąpił Chariklię Motsiou podczas jej nieobecności, gdyż wyjechała na wakacje do swojej Grecji. Gdy wróciła do Polski, nie wiedziałem, czy mam odejść. Bohdan zdecydował: – To nic, będziecie razem! Z Ziai ruszyłem na krajowe i nie tylko rodzime estrady z zabraną w drogę śpiewającą Greczynką, dziś moją żoną. Chariklia była egzotycznym ozdobnikiem tego ansamblu.

Wkrótce grupa muzyczna zdominowała kabaret. Zespół muzyczny kabaretu przyjął nazwę Grupa Muzyczna Pod Budą, grając w składzie: Anna Treter (śpiew, fortepian), Chariklia Motsiou (śpiew), Krzysztof Gawlik (skrzypce), Jan Hnatowicz (gitara), Andrzej Żurek (gitara basowa) oraz Sikorowski (śpiew, gitara, mandolina). W kabarecie tym znana i ceniona piosenkarka Anna Treter poznała, o czym już była mowa, swojego przyszłego małżonka Jana Hnatowicza, popularnego w środowisku Byka, świetnego kompozytora:

– Poznaliśmy się na próbie kabaretu. Ja zostałam zaproszona przez Alka Gałkę, ażeby spróbować sił jako pianistka akompaniorka, Jasiek przez Bogusia Smolenia. Studiowałam wówczas pilnie ekonomię i nie w głowie mi były kabarety i żarty, więc długo się wzbraniałam. Kiedy jednak połknęłam bakcyła, to już na zawsze. Najpierw tylko akompaniowałam aktorom, potem zaczęłam także śpiewać i komponować piosenki. Nie bez znaczenia była obecność w zespole długowłosego gitarzysty, na którego względach coraz bardziej mi zależało. Atmosfera w kabarecie była bardzo rodzinna. Własnymi rękami „wydrapaliśmy” w ziemi piwnicę, która stała się naszą salą koncertową na 150 miejsc z prawdziwą sceną, kurtyną i garderobą. Odwiedzali nas m.in.: Jonasz Kofta, Janek Pietrzak, Jurek Kryszak, Rysiek Dreger, Grzegorz Warchoń i wiele innych znakomitych postaci kabaretu z tamtych lat.

W 1976 roku Smoleń („Studiowałam dziesięć lat, rektor profesor Wojtaszek prosił mnie, abym wreszcie skończył te studia, bo psuję mu statystykę” – wspominał) na rok związał się z Estradą Lubuską i występował wraz ze Stenią Kozłowską, a w 1977 roku trafił do Teya. Wcześniej, bo w 1975 roku, wygrał Festiwal Piosenki Studenckiej (tekst Cyganik, muzyka Hnatowicz), a nagroda indywidualna przypadła Treter. Kabaret zakończył swoją działalność w 1978 roku. Pozostał po nim, grający do dziś, znakomity zespół wokalnie-instrumentalny Pod Budą. Na początku teksty skeczy pisała matka Smolenia – Elżbieta, później zajął się tym krakowski dziennikarz – Henryk Cyganik. 16 kwietnia 2009 roku hucznie obchodzono 40-lecie powstania kabaretu, który był ewenementem wśród innych studenckich grup, i który w czasie swej działalności dał dobrze ponad tysiąc występów w całym kraju. Z grupą tą związani byli ponadto: Mieczysław Janik,

Andrzej Krzaklewski, Bożena Mraka, Marek Myśliwski, Włodzimierz Uchwat i Jacek Wajdowicz.

– Boguś Smoleń zawsze pamiętał o tym, skąd wyszedł. Dlatego po jego śmierci jako Stowarzyszenie Wychowanków Uniwersyteckich Studiów Rolniczych postanowiliśmy uczcić jego osobę, stawiając mu w Krakowie pomnik. Naszą inicjatywę poparł rektor Uniwersytetu Rolniczego prof. dr hab. inż. Włodzimierz Sady. 80 proc. środków zgromadziliśmy sami, resztę dała uczelnia – mówi Andrzej Pawłowski, jeden z pomysłodawców całego przedsięwzięcia.

Ówże Komitet Organizacyjny powstał w maju 2020 roku. Początkowo władze samorządowe Krakowa nie wyrażały zgody na ustawienie rzeźby w strefie ochronnej miasta, niedaleko Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Sprzeciwiał się temu również wojewódzki konserwator zabytków. Usilne, mozolne starania grupy inicjatywnej zakończyły się ostatecznie powodzeniem. 21 marca 2024 roku, dla uczczenia 55-lecia powstania kabaretu uroczystie odsłonięto rzeźbę Bohdana Smolenia, upamiętniającą jego czas studiowania w Wyższej Szkole Rolniczej w Krakowie, a od 1972 roku w Akademii Rolniczej i występy w kabarecie Pod Budą (1969–1976). Przy budynku tuż obok akademika UR ustawiono rzeźbę z brązu przedstawiającą Bohdana Smolenia. Autor, artysta rzeźbiarz dr hab. Karol Badyňa, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, uwiecznił bohatera będącego w ruchu, zamierzającego usiąść na ławeczce i chwilę odpocząć.

Jest to już drugi posąg Smolenia w kraju, bowiem w czerwcu 2021 roku w centrum Poznania zainstalowano rzeźbę z siedzącym przy stoliku Bohdanem Smoleniem autorstwa Piotra Sochy.

KLIKA

Powstały w 1975 roku Kabaret Autorów Klika stworzony został przez Marka Sobczaka i Antoniego Szpaka. Jak większość polskich kabaretów swoją działalność rozpoczął w tzw. ruchu studenckim. W tym przypadku był to klub Beanus 70 przy Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy. Przez pierwsze trzy lata pozostawał kabaretem studenckim. W tym czasie wygrał wszystkie festiwale, nie tylko

studenckie, z festiwalem FAMA'77 włącznie, na którym rzeczony bydgoski kabaret zakończył swoją aktywność konkursową. W roku 1978 rozpoczął się zawodowy okres działalności.

– Byłem wtedy wraz ze studenckim narybkiem na praktyce robotniczej w Chojnicach i jaja sobie robiłem ze wszystkiego i z wszystkich – wspominał początki w listopadzie 2016 roku w portalumetropolia-bydgoska.pl Antoni Szpak. – Któregoś dnia podszedł do mnie student trzeciego roku i mówi mi, że na WSP [Wyższa Szkoła Pedagogiczna – AD] jest klub „Beanus”, w którym spotykają się takie świry jak ja, więc może mógłbym tam wpaść i dołączyć do nich. Wpadłem. Znalazłem się w jakiejś grupie teatralnej, w której działał Marek. Obydwaj wariowaliśmy tak bardzo, że ktoś stwierdził, że z nami trudno wytrzymać. Najlepiej będzie, jak założymy kabaret i tam się wyszalejemy. Posłuchaliśmy. Tak się nam ten wygłup spodobał, że tak już zostało. Wyjazdy na festiwale studenckie, spotkanie innych już będących na topie kabaretów nauczyły nas, że kabaret nie jest tylko do wygłupiania się, ale musi też dawać do myślenia.

Kabaret Klika ma w dorobku czternastoletnią **współpracę z Programem III Polskiego Radia**, ponad 250 autorskich programów telewizyjnych (cykle takie jak: *Redakcja Młodych Reporterów*, *Kanał 5*, *Szok*, *Kontra*, *Chcesz do Europy – zadzwoń do TV*, *Express Dimanche*, *Dwóch takich z kabaretu Klika*, *A to Polska właśnie*, *Wiem, o co chodzi* czy też *Troszeczkę głupoty*), 31 lat pisania felietonów prasowych (w tym 10 lat w nieistniejącym już, niestety, tygodniku „Szpilki”). Autorzy napisali również dialogi do filmu *Francuski numer*, w którym Sobczak i Szpak zagrali epizodyczne role. Ponadto w TVP2 i TV Polonia emitowany był satyryczny serial dla dzieci i młodzieży *Ale heca* (95 odcinków), a autorami scenariusza byli twórcy kabaretu – Marek Sobczak i Antoni Szpak. Przez cały czas w różnych gazetach, tudzież w internecie ukazywały się felietony autorstwa wyżej wymienionych. Na stałe współpracowali z tygodnikiem „Angora” oraz „Expressem Bydgoskim”.

Marek Sobczak i Antoni Szpak mieszkali w Bydgoszczy, tu tworzyli i stąd wyruszali, by podróżować po Polsce i świecie (USA, Kanada, Europa Zachodnia, rzadziej Wschodnia). Są również autorami sztuki teatralnej dla dzieci *Niesamowite przygody Radka i Władka*, a także

dwóch książek: *Trzy lata buzkowania*, na którą składają się felietony i wiersze z lat 1998–2000 oraz *Dom wariatów – Polska*, czyli wybrane felietony z kolejnych sześciu lat, zamieszczone w tygodniku „Angora”. W 2002 roku za swoją działalność zostali uhonorowani Medalem Zasłużony Działacz Kultury.

Kabaret Autorów Klika to typowy żart polityczny i społeczny. Ciętego ostrza jego satyry bała się niejedna osoba publiczna, bo Sobczak i Szpak na nikim nie pozostawiali suchej nitki. „Polska Partia Protestująca protestuje zawsze do końca, w swych protestach nieustająca, PPP!!!” – ta przyśpiewka to jeden ze znaków rozpoznawczych dwuosobowego kabaretu Klika. Zmarły w listopadzie 2014 roku Marek Sobczak mówił: „Zawsze protestujemy przeciwko temu samemu: głupocie władzy. Obojętnie, jakiego autoramentu i koloru by była”. A Antoni Szpak dodawał: „Najbardziej irytuje nas obłuda i zakłamanie. Im bardziej Polska jest katolicka, im mocniej zmierza w kierunku państwa wyznaniowego, tym więcej jest obłudy i fałszu”. Artyści kabaretu wiedzą bowiem, że oswojone zło i głupota przestają tak bardzo straszyć, a zaczynają po prostu... śmieszyć!

Marek Sobczak i Antoni Szpak, do listopada 2014 roku najstarszy duet kabaretowy w Polsce, nie byli braćmi bliźniakami, choć podejrzewała ich o to znaczna część społeczeństwa, bowiem obaj nosili brodę. Oświadczyli nawet oficjalnie, że nie ulegną modzie i nigdy bliźniakami nie zostaną. Antoni Szpak:

– Od samego początku idziemy własną ścieżką, daleko od szlaku, którym zmierza współczesny polski kabaret, i nadal uważamy, że nie można odpuszczać. Zapewne nie uratujemy Polski przed zalewem politycznej głupoty, ale może znajdzie się kilka osób, które podzielą nasz punkt widzenia. Dziś najłatwiej jest mówić na scenie jakieś bla, bla, bla, kpić z seriali, śmiać się dla samego śmiechu, ale nas to nie interesuje. Bliżej nam w tym do Salonu Niezależnych, dawnej Egidy czy Zenka Laskowika niż do współczesnych banalnych parodystów.

Zaś Marek Sobczak dodawał:

– W Polsce wolność słowa polega na tym, żeby mówić wolno, a nie, że wolno mówić. Podczas plenerowej imprezy w Nowym Dworze w gminie Syców – opowiada Marek Sobczak – w trakcie

przeprowadzania przez nas dowodu wprost na to, iż Media Markt nie dla PiS-owców, na scenę wtargnęła wielce wzburzona i niemniej podniecona, nieznaną nam wówczas posłanka Beata Kempa. Przerwywając spektakl, oznajmiła, iż jest wiceziobłą i zorganizuje nam bardzo kameralny występ przed prokuratorem. Umocniło nas to w przekonaniu, iż Media Markt rzeczywiście nie dla PiS-owców. Beacie Kempie przepowiedzieliśmy medialną karierę i duże wzięcie u satyryków, co też się stało. Podczas wymiany zdań publiczność myślała, że to część skeczu i śmiała się do łez. Pani Kempa powiedziała nam tak: burmistrz jest moim przeciwnikiem politycznym, więc on wam zapewne honorarium wypłaci, dlatego też dziś jeszcze się bawcie, bo jutro może być za późno. Powiało grozą. Marek zapytał, czy ona nas straszy? Powiedziała, że nie. Skończyło się to tak, że powiedział jej, iż dla niej i jej partyjnych kolegów Polska kończy się na rogatkach Warszawy, a ja dodałem, że ma zadatki na zrobienie dużej kariery. No i wykrakałem...”

Antoni Szpak nadal i to z powodzeniem kontynuuje pisanie ciekawych, wciągających felietonów satyrycznych na łamach tygodnika „Angora”.

Andrzej Domagalski